

Patrz na te arlekiny!

Wyobrażam sobie wolontariuszy Akcji Demokracja, którym ktoś z zarządu rzucił „Słuchaj, znasz kogoś, kto chciałby wystąpić w filmie profrekwencyjnym?” oni zaś, życzliwi i uczynni, szukają w pamięci własnej i telefonu. Mirek? Stefan? Daria? A może ciocia Zosia, ona kiedyś chciała występować w teatrze...

Wyniki pierwszej tury wyborów i perspektywa drugiej zaskoczyły wszystkich, kipią komentarze, spora część z nich przewidywalna: o „brunatnieniu” Polski (ciekawym czasownikiem odkolorowy) mówią jednym głosem pisarka Małgorzata Rejmer i kompozytor Zbigniew Preisner, poeta Ludwik Janion domaga się „pogonienia pisu siłą”, Jan Hartman uważa głosowanie na niepopieranego przezeń kandydata za „coś niemoralnego, [jak] kradzież w sklepie albo kopnięcie psa” (godnym kompanem jest im, niestety, prof. Andrzej Zybertowicz, szacujący na antenie wPolsce24, że „40 procent głosujących wypisało się z polskości”). Wodospad pogardy, któremu towarzyszą ciepłe próby perswazji za kandydaturą zwolennika „harmonii, a nie chaosu” można uznać za nową inkarnację słynnej, memogennej frazy „Chcesz coś z Avonu”.

Jak na razie szął uniesień najmocniej jednak pochwyił w swe szpony zacnego prof. Michała Bilewicza, którego zdaniem niedaleki „wybór sprowadza się do tego, po której stronie stodoły w Jedwabnem się stanie (...): z jej podpalaczami (...) czy może po stronie Antoniny

Wyrzykowskiej, która ratowała Żydów?”. Mimo ostrożności procesowej (profesor pisze jedynie o „wyborze”, nie precyzując, czy jest to wybór w drugiej turze, czy ponadczasowy wybór moralny) gotowość Bilewicza do zrównania sporej części współobywateli z mordercami, bez względu na konsekwencje wypływające dlań ze złamania art. 212 Kodeksu karnego (zniesławienie za pomocą środków masowego komunikowania) przynosi zaszczyt jego brawurze, choć chyba niekoniecznie zdrowemu rozsądkowi czy tym bardziej przyzwoitości. A może zresztą się myłę, może Bilewicz ostro przeciwstawia sobie wyborców wiernych Polsce bądź Niemcom?

Powyborczy felieton Wojciecha Stanisławskiego „Siostra pogarda”

Ja jednak wracam pamięcią do wydarzenia, które w innych niż obecne okolicznościach nie schodziłoby ze szpał tygodniami; mam zresztą nadzieję, że tam jeszcze powróci. Myślę o serii filmów reklamowych, określanych jako „profrekwencyjne”, choć w rzeczywistości – hejterskich, emitowanych przez fikcyjne, jak się okazało, podmioty (organizacje non-profit „Wiesz Jak Nie Jest” oraz „Stół Dorosłych”, podające na swych stronach nieistniejące adresy i numery telefonów). Wiele wskazuje na to, że wsparła je nader życzliwa Platformie i jej agendzie fundacja Akcja Demokracja.

Szymon Jadczyk i Patryk Słowik, autorzy głośnego tekstu o tych praktykach, zamieszczonego 15 maja na łamach Wirtualnej Polski, piszą jedynie, że zdołali zidentyfikować kilka występujących w reklamach osób, które „potwierdziły, że zostały zachęczone do udziału przez ludzi z fundacji Akcja Demokracja”. Zarząd AD w oświadczeniu z tego samego dnia rozmywa sprawę jeszcze bardziej, deklarując, że „przekazał prośbę o znalezienie chętnych do udziału [w reklamach] naszym wolontariuszkom i wolontariuszom”.

Tak brzmią ustalenia dziennikarzy WP i informacja zarządu Akcji Demokracja. Wyobrażam sobie wolontariuszy Akcji Demokracja, którym ktoś z zarządu rzucił „Słuchaj, znasz kogoś, kto chciałby wystąpić w filmie profrekwencyjnym?” oni zaś, życzliwi i uczynni, szukają w pamięci własnej i telefonu. Mirek? Stefan? Daria? A może ciocia Zosia, ona kiedyś chciała występować w teatrze... Szukali, polecali, ale – zupełnie jak ten pracownik „Łucznika”, który wynosił ukradkiem części, by złożyć rower, ale gdy tylko zaczynał je składać, wychodził mu czołg – co polecili kogoś, to ten szydził ze złodziei z PiS i zachwalał Rafała. No fatum jakieś.

Myślałem o tych aktywistach, tak szczelnie zaszytych w swojej bańce, że nie znających literalnie nikogo, kto miałby inny pogląd na świat niż oni, i przez kilka dni pławiłem się w swojej wielkoduszności. Wielkoduszności, bowiem nie podejrzewałem ich o mijanie się z prawdą: oni naprawdę, NAPRAWDĘ po prostu polecali ludzi, których znają! Pławiłem się też we własnym pluralizmie: wśród swoich znajomych potrafiłbym przecież wskazać elektorów każdego z pierwszej szóstki kandydatów. Ba, pławiłem się w komfortowych wątpliwościach: czy poproszony o podobną przysługę co zarząd Akcji Demokracja, pchnąłbym przed kamerę znajomych we wszystkich barwach politycznych? Czy jednak braunistów i zandbergistów promowałbym w drugiej kolejności?

I wszystko popsuł mi Wojciech Mucha. Ten niedobry człowiek zaczął zajmować się spotami Akcji Demokracja wcześniej jeszcze niż Jadczak i Słowik, tyle, że nie w tak potężnym medium. I na swym twitterze wskazał na uderzające podobieństwo zatrwożonej propozycjami Mentzena babci do aktywistki Fundacji, pani Doroty Gutry-Bulik.

Uderzające podobieństwo szpakowatego gentlemiana, tak krytycznego wobec wulgarnej demagogii Nawrockiego – do pana Krzysztofa Korczaka, przedsiębiorcy z branży rozrywkowej, realizującego potężne zlecenia na rzecz władz Warszawy, dzielnego piechura KOD. Na tym nie koniec podobieństw, wymowna oponentka „podstawionej przez Kaczyńskiego marionetki, bredzącej łamaną polszczyzną” – to skóra zdjęta z aktywistki Doroty Guzik z krakowskich Zielonych. Patrz na te arlekiny!

Marek Cichocki w powyborczym felietonie „Naprawdę przełomowe wybory”

Przestałem czytać o tych zbiegach okoliczności, których prawdopodobieństwo wynosi dużo mniej niż 0,045%, bo wciągnęła mnie książka tegoż Wojciecha Muchy oraz Andrzeja Gajcego, zatytułowana „Kampania. Jak wygrać wybory i nie dać się złapać” (Wydawnictwo Nowej Konfederacji, 2025), opisująca dzieje wyborów samorządowych w Krakowie przed dwoma laty i zdumiewająco skutecznej kampanii negatywnej przeciw kontrkandydatowi Platformy, Łukaszowi Gibale, zorganizowanej w istotnej części dzięki środkom najpewniej pochodzącym od deweloperów. To historia, w której nie brakuje podsłuchów, włamań, bojówek i samochodów taranujących świadków. „W Krakowie – czytamy - sprzymierzyły się dwa światy: wielkiej polityki oraz nieformalnego «układu», który, aby utrzymać *status quo*, gwarantujący milionowe wpływy i kolejne ogromne inwestycje, sięgnął po gangsterskie metody, by wpłynąć na wynik wyborów. Uczyniono to z pełną świadomością, wiedząc, że policja i prokuratura są w zasadzie bezradne, a postępowania, które będą wszczynane, zakończą się po kilku miesiącach umorzeniem. Na nic dowody z monitoringów, zeznania świadków widzących

zamaskowanych mężczyzn, a także numery rejestracyjne pojazdu, którym rozplynęli się w gąszczu krakowskich ulic. W tej historii nie ma happy endu. Jest ona dowodem na to, że instytucje państwa, które powinny stać na straży prawa oraz bezpieczeństwa i transparentności wyborów, które są sercem i fundamentem demokracji, kompletnie zawiodły”.

Clue tej opowieści stanowi jednak finansowanie agitacji przedwyborczej z jaskrawym naruszeniem art. 84 Kodeksu wyborczego, stanowiącego, iż „Komitety wyborcze (...) prowadzą na zasadzie wyłączności kampanię wyborczą na rzecz kandydatów”. Sama „Kampania...” zaś kończy się hipotezą, którą jeszcze pod koniec kwietnia, kiedy książka wędrowała dopiero ze składu do drukarni, można było uznać za *political fiction*. „Nietrudno sobie wyobrazić, że dokładnie ten sam *modus operandi* może zostać powtórzony np. podczas ogólnopolskich wyborów prezydenckich, których wynik na lata może przebudować polską scenę polityczną – napisali autorzy. – A dlaczegoż by nie przeprowadzić podobnej operacji za prywatne pieniądze i z ominięciem prawa wyborczego, skoro w Krakowie to się właśnie udało? Naprawdę, nietrudno sobie wyobrazić, że na kilka tygodni przed pierwszą lub drugą turą wyborów prezydenckich ktoś odpala taką anonimową stronę internetową przeciwko jednemu z kandydatów, mających spore szanse na zwycięstwo”.

No i proszę: prorocy, czy co? Muchę pod kluczyk i po krzyku radziłbym, panie naczelniku. Ten człowiek może narobić kłopotów.

Wojciech Stanisławski

**Wszystkie felietony Wojciecha Stanisławskiego dla Teologii
Politycznej**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
